

## American dream

Z Richmond w Kalifornii do Boise w Idaho jest dokładnie 623, 8 mili. Dystans ten można pokonać w dziewięć godzin i czterdzieści pięć minut, jadąc bez przerwy z prędkością 65 mil na godzinę. Można, no chyba, że...

\*\*\*

– Gdybyś tak trochę przyspieszył, to może zdążylibyśmy przed kolicją – odezwał się Misiek.

Nie on jeden tak uważał. Wyprzedzający nas kierowcy samochodów osobowych, jak i tirów, nazywanych tutaj *truckami*, unosili środkowy palec do góry, dając mi wyraźnie znać, że powinienem przyspieszyć.

– Popatrz, autostrada jest prawie zupełnie pusta – prowokował Misiek.

– No, to spróbujemy – pomyślałem i nacisnąłem na gaz. Mój samochód zareagował natychmiast i wkrótce licznik wskazywał 80 mil na godzinę. Za oknami naszego samochodu szybko przesuwała się pustynia porośnięta suchoroślami i sklerofitami. W oddali widać było góry z rzadkimi lasami, nad nami bezchmurne niebo, a za nami...



Najpierw usłyszeliśmy daleki dźwięk syreny, który narastał z każdą chwilą, później zobaczyłem migające niebieskie i żółte światełka, aż wreszcie we wstecznym lusterku rozpoznałem kontury samochodu, który sygnałami dźwiękowymi i migotaniem świateł dawał znaki, przeznaczone bez wątpliwości dla nas.

– Niemożliwe, żeby tutaj na tym bezludziu... – zgłosił swoje wątpliwości Misiek. – Zresztą nie może wiedzieć, z jaką szybkością jechaliśmy, bo dopiero co się za nami pojawił – dokończył uspokajająco.

– Tak czy inaczej, muszę się zatrzymać – powiedziałem zdenerwowany i zjechałem na pobocze.

Wkrótce nadjechał policyjny samochód i zatrzymał się tuż za nami. W bocznym lusterku obserwowałem, jak wysiadł z niego rosy policjant w szarej koszuli i filcowym kapeluszu tego samego koloru. Na nogach miał granatowe bryczesy z żółtymi lampasami i buty z wysokimi cholewami. Podchodząc do naszego samochodu, odpiął kaburę i położył dłoń na rękojeści pistoletu. Drugą ręką zdjął charakterystyczne okulary przeciwsłoneczne marki *Ray-Ban* (chyba wszyscy policjanci w Stanach mają takie) i dał znak, abym otworzył okno. Spojrzałem na niego, był niewątpliwie Indianinem. „Pewnie pochodzi z plemienia Pajutów” – przemknęło mi przez myśl. Otworzyłem drzwi i wysiadłem z samochodu.

Policjant cofnął się o krok i krzyknął:

– *Stop where you are – now! Put your hands on your car!*

Przerażony wykonałem jego polecenie, a on chwycił za mój lewy nadgarstek i założył nań metalową obręcz, po czym wykręcił prawą rękę i wprawnym ruchem zapiął na niej drugą część kajdanek.

Misiek, który dotychczas siedział w aucie, bacznie obserwując, co się dzieje, wyskoczył nagle z samochodu i próbował coś tłumaczyć. To jednak także nie spodobało się stróżowi prawa i wkrótce obaj z Miśkiem, skuci w kajdankach, staliśmy pośrodku pustyni, która kiedyś była morzem. Nasza sytuacja była nie do pozazdroszczenia.

Policjant obmacał mnie od dołu do góry, po czym zrobił to samo z Miśkiem.

– Nie wiedziałem, że nie wolno wysiadać z samochodu. W moim kraju policja zawsze każe wysiadać – próbowałem tłumaczyć. – Bo wie pan, panie oficerze, my jesteśmy z Polski...

– Po pierwsze, nie jestem policjantem, jestem szeryfem – przerwał.

– Po drugie, nawet nie wiem, gdzie leży ta wasza Polska. Dla mnie liczy się tylko to, że przekroczyłeś prawo. W Nevadzie nie wolno jeździć szybciej niż 65 mil na godzinę.

– Ale przecież ja nie jechałem szybciej... – zacząłem, pamiętając o tym, co kilka minut temu mówił Misiek.

– ... i na dodatek próbujesz wprowadzić mnie w błąd, co samo w sobie jest karalne – przerwał szeryf. – Musisz wiedzieć, że namierzaliśmy cię z samolotu już jakieś pół godziny temu. Czy zdajesz sobie sprawę, że narażałeś nie tylko siebie i swojego pasażera, ale także dzikie konie, które mają tutaj swoje pastwiska?

Kiedy Misiek usłyszał o mustangach, podszedł do szeryfa i odezwał się swoją łamaną angielszczyzną, której się po nim nie spodziewałem:

– *Show me a wild horse, and I will give you one hundred dollars.*

Tego było za wiele! Szeryf bez słowa chwycił Miśka i pociągnął w stronę swojego samochodu. Jedną ręką pochylił jego głowę, drugą otworzył drzwi i wepchnął na tylne siedzenie. Następnie wrócił po mnie i zrobił to samo. Chwilę później zamknął drzwi, usiadł na przed-

nim siedzeniu i za pomocą krótkofalówki przekazał do bazy meldunek, że zatrzymał właśnie, jak powiedział, *two criminals and their car.*

– No, to nieźle popadliśmy – odezwał się Misiek, kiedy samochód szeryfa ruszył.

\*\*\*

Srebrny ford taurus ze złotą gwiazdą i napisem *Pershing Country Sheriff* zatrzymał się przed budynkiem, którego wygląd mógł wskazywać, że mieści się tam teatr. Nad wszystkim górowała płaska kopuła, jaką można zobaczyć na meczetach, zwieńczona flagą USA. Zdążyłem przeczytać, że w budynku mieszczą się: biuro szeryfa, sale sądowe i... areszt tymczasowy. I w ten oto sposób staliśmy się zarejestrowanymi przestępcami Dzikiego Zachodu.

\*\*\*

Po nocy spędzonej w areszcie i opłaceniu mandatu w wysokości 200 USD kolejny raz znaleźliśmy się na autostradzie I-80. Mając świeżo w pamięci wcześniejsze przykre doświadczenia, jechałem aż do przesady ostrożnie i zwracałem uwagę na wszystkie znaki drogowe, które mijaliśmy. W pewnym momencie zauważyłem trójkątny żółty znak, przedstawiający czarnego ptaka w locie. Pod znakiem widniał napis: *Be careful! Low-flying eagles* (Uwaga! Nisko przelatujące orły).

Widząc go, zwolniłem i zacząłem się rozglądać w koło, czy nie nadlatuje jakiś ptak. Zastanawiałem się, jaką karę płaci się za potrącenie nisko przelatującego orła, ale, szczerze mówiąc, nie miałem ochoty tego sprawdzać.

Pamiętałem, że możemy być obserwowani z samolotu. Nie reagowałem na wyprzedzające nas samochody i ciężarówki, których kierowcy pozdrawiali nas wyciągniętym środkowym palcem. Ustawiłem *cruise control* na 65 mil na godzinę i ani mili więcej.

Leszek Bartoszewski

(fragment opowiadania z tomu „Splątanie czasu”

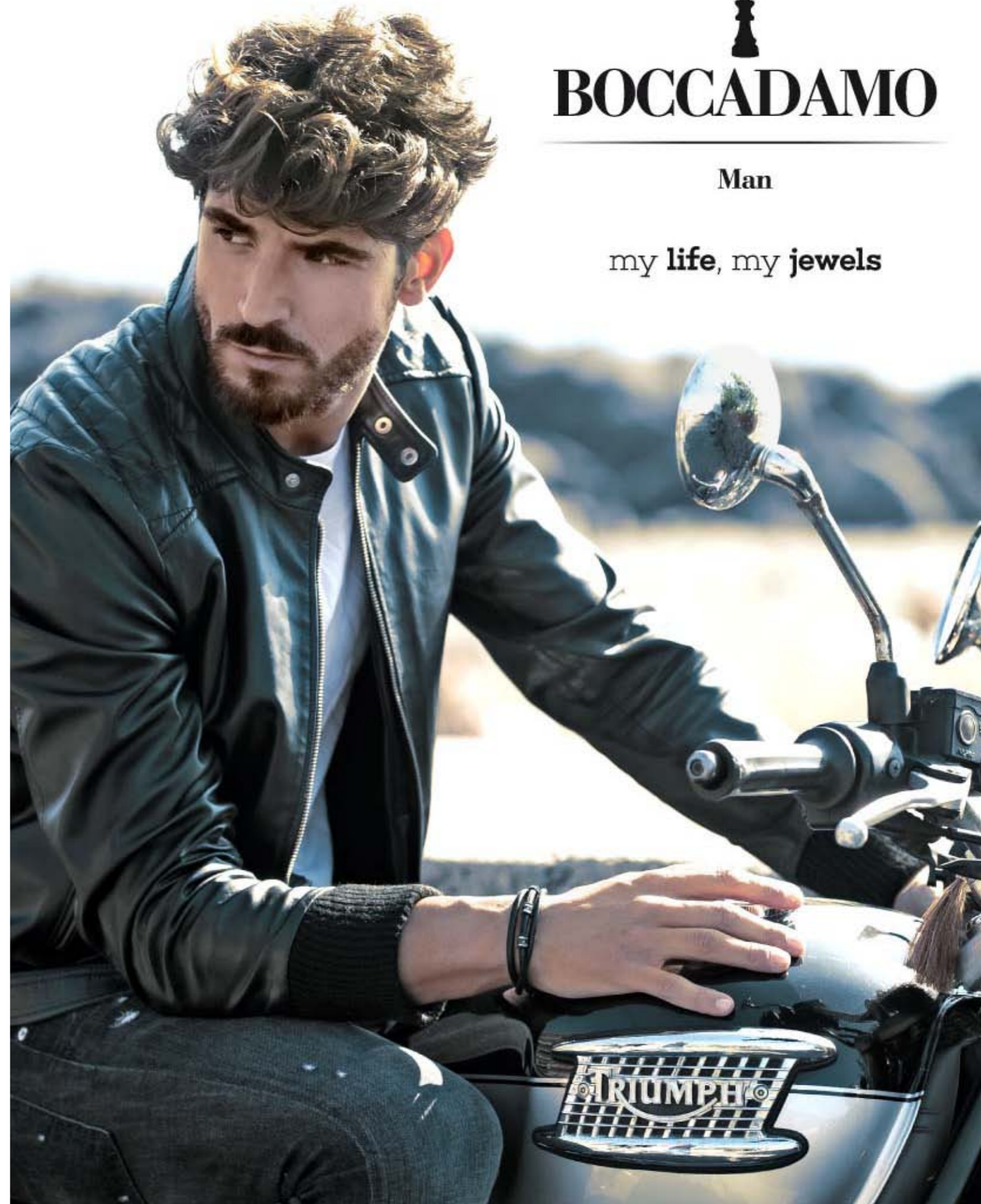
Wydawnictwo Harmonia, 2016)

FOT. PL.PINTEREST.COM

  
BOCCADAMO

Man

my life, my jewels



MĘSKA BIŻUTERIA Z SILNYM CHARAKTEREM

www.laneve.pl